

M.p., sobota, 25 listopada 1944 r.

Nr 35.

POLITYKA Obroncy polityki rządu polskiego twierdzą, że jego ustąpliwość wobec Sowietów to tylko "taktyka". Przeciwnicy twierdzą, że to polityka kapitulacji. Trzeba więc zdać sobie sprawę z tych pojęć, wiedzieć dokładnie, czym jest polityka, jako sztuka osiągania celów podstawowych, a czym taktyka, która jest instrumentem polityki. Zobrazujemy tę rzecz na kilku przykładach.

I

Istniejącą w roku 1914 sytuację polityczną Piłsudski wykorzystał w ten sposób, że zaczął walkę o Polskę po stronie zaborcy, który był najmniej groźny dla Polski, t.j. po stronie Austrii, przeciwko zaborcy, który był stosunkowo bardziej groźny, t.j. przeciwko Rosji. Nie dał sobie przytem narzucić żadnych zobowiązań politycznych, które by paraliżowały naród polski w jego pochodzie ku odbudowie własnego niepodległego państwa. Żołnierze polscy, walczący po stronie Austrii, bili się więc o cele polskie i tylko polskie.

W roku 1916 państwa centralne zainicjowały politykę budowania fikcyjnej niepodległości Polski, i za cenę dania Polakom tej fikcji domagały się rekruta. Piłsudski stał jednak na stanowisku, że polską krew dawać wolno tylko za prawdziwą wolność a nie za fikcję wolności. Zerwał więc z państwami centralnymi i rozbił Legiony, których był twórcą. Wraz z Sosnkowskim, drugim niezłomnym rzecznikiem walki o cele rzeczywiście polskie, został wywieziony do twierdzy w Magdeburgu, legionieści poszli za druty Benjaminowa. W ten sposób utrzymano zasadę nieprzerwanego służenia celom podstawowym i uratowano kapitał polityczny pozornie wówczas przegranej sprawy.

Współdziałanie z państwami centralnymi nie przeczyło dziejowej idei Państwa Polskiego: "ani z Rosją ani z Niemcami". Nie podporządkował on bowiem polskich celów obcym celom, ani nie poddał woli polskiej - żadnej obcej woli nadrzędnej. Piłsudski grał tylko kartą polską na terenie sprzecznych interesów trzech mocarstw antypolskich. To była taktyka w poważnym tego słowa znaczeniu. Była to tylko taktyka.

II

Zupełnie inny charakter miała polityka pewnych stronnictw polskich w stosunku do

mocarstw rozbiorowych czasu tamtej wojny.

"Orientacja" austriacka, według słów Daszyńskiego, "wiła się jak bluszcz dookoła tronu Habsburgów", widząc przyszłość Polski w ramach austriackich. Według jednych miało to być "państwo polskie" pod berkiem jednego z Habsburgów, według innych miało powstać trialistyczne państwo Austro-Węgry-Polska z cesarzem austriackim na czele.

Inni "realni" politycy obdarzyli pełnym zaufaniem odczwę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i postawili na Rosję wierząc w to, że "odrodzi się Polska, wolna w swym języku, wierze i samorządzie" jako autonomiczna część imperium carów. Stanowisko polityczne orientacji rosyjskiej wyraziło się najjaskrawiej bodaj w zaofiarowaniu złotej szabli carskiemu generałowi Ruzskiemu, który zdobył, a mógł więc dzisiejszym stylem, "wyzwolił" Lwów.

Wreszcie byli i tacy politycy polscy, którzy całkowicie i trwale stawiali na Rzeszę Niemiecką, której władca Wilhelm II nazwany został przez Studnickiego najszlachetniejszym człowiekiem w Europie. Dla orientacji niemieckiej nie było czynnikiem zrażającym to, że Polska, wprzęgnięta w orbitę imperializmu niemieckiego, "wypróbowanego" w swych intencjach antypolskich - nie byłaby państwem samodzielnym.

Politycy rusofilscy sądzili naiwnie, że ze "słowiańskich uczuć" despoty rosyjskiego można wyczarować polską wolność. Germanofile brali na serio łączność Niemiec ze wspólnotą kulturalną Zachodu i sądzili, że może ona stać się źródłem uczciwego podejścia Niemiec do Polski. Wreszcie ci, którzy "stali i stać chcieli" przy Austrii, zawierzili poprostu przyszłość Polski "dobroductnemu monarsze", który tak bardzo miłował "swoje ukochane ludy".

Te orientacje polskie okresu 1914-1918, to nie była taktyka w poważnym politycznym tego słowa znaczeniu. Nie była to taktyka dlatego, że podobne metody przeczą głównemu politycznemu celowi narodu polskiego, którym to celem było, jest i będzie samodzielne, w pełni suwerenne Państwo Polskie.

Celowa taktyka w polityce jest służąca celów politycznych.

III

Stalin prowadzi dziś grę w skali dzie-

jowo-swiatowej z najdoskonalszym zrozumieniem tego, czym jest taktyka a czym polityka. Dlatego właśnie gra Stalina jest tak bardzo niebezpieczna.

Rewolucja komunistyczna w całym świecie ani na chwilę nie przestała być celem polityki Stalina. Jest on dziś tak samo wierny założeniom Lenina, jak wierny był zawsze. A Lenin mówił: "Trzecie międzynarodowe stowarzyszenie robotników zaczęło już teraz stawiać się pojęciem, jednorodnym ze Związkiem Socjalistycznych Republiki Radzieckich. Międzynarodowy związek partii, kierujących najbardziej rewolucyjnym ruchem, ruchem proletariatu, dążącego do zrzucenia jarzma kapitału, opiera się obecnie na niebywałych pod względem trwałości podstawach; opiera się o kilka republik radzieckich, które w skali międzynarodowej wcielają w życie dyktaturę proletariatu, jego zwycięstwo nad kapitalizmem."

Sama zaś Stalin w wielu dawniejszych swych przemówieniach wyraźnie i silnie wypowiadał się w tym sensie, że najgłębszą istotą Związku Sowieckiego Socjalistycznych republik polega na tym, że jest on instrumentem przebudowy świata. Co więcej: te swoje najgłębsze intencje polityczne Stalin wyraził w konstytucji Związku Sowieckiego, która - poprzez art. 126 - zapewnia partii komunistycznej stanowisko bezwzględnie kierownicze w całym aparacie państwa sowieckiego.

To też stwierdzić należy, że polityka - w głębokim tego słowa znaczeniu - nie uległa w Rosji Sowieckiej żadnej zmianie. Prowadzi ją ta sama siła, która w październiku 1917 roku wdarła się na niedostępną dotąd basztę kapitalizmu i wytłęczała sobie jako cel zasadniczy zaprowadzenie ustroju komunistycznego w świecie. Cel pozostał niezmienny. Tylko koncepcja taktyczna - w porównaniu z taktyką pierwszych lat rewolucji - uległa przeobrażeniu, i to bardzo jaskrawym.

- Ta nowa koncepcja taktyczna oparta jest na założeniach następujących:

- (1) Stalin chce ponieść ideę komunistyczną do Europy na bagnietach armii czerwonej, gdyż rozumie, że bez tego nie będzie tam rewolucji.

- (2) Stalin rozumie, że nie od razu można przeprowadzić podobną operację polityczną. Narazie zajmuje możliwie największe tereny Europy, odżegnywuje się od wszelkiej chęci gruntowania na nich komunizmu, porzeka na programie "demokratycznym" i "rządach ludowych", które zresztą kontynuują prosowiecką robotę dawniejszych filii "rozwiązanego Kominternu. Równocześnie już teraz przezornie topi wszelkie elementy, które mogłyby stanowić w przyszłości przeszkodę dla gruntowania komunizmu.

- (3) Stalin rozumiał już przed kilkunastu laty, że w milionowych masach ludności

ci Związku Sowieckiego drzenia stare nacucia nacjonalistyczne, nieujawniające się i przyduszone przez ciśnienie Kominternu. Zrozumiał, że masy te można pozyskać dla władzy sowieckiej raczej przez umożliwienie im powrotu do starych uczuć niż przez dalsze ich ograniczanie. Dlatego Rosja Sowiecka zerwała z dziecinną chorobą rewolucji, jaką była polityka radykalna na tym i na innych polach życia. Zrewaloryzowano ideę narodową, która dotychczas uchodziła za przejaw burżuazyjnej reakcji, przyznano prawo do posiadania kultury narodowej licznym ludom, żyjącym na olbrzymich przestrzeniach od podbiegunowego Archangielska do tropikalnego Uzbekistanu, od Białorusi do naduralskiej Baszkirii. Stopień ciałej ludności państwa w jednym tyglu sowieckim - związanie szeregu "równouprawnionych" narodów w jeden wyższego typu "naród sowiecki" - żyjący w jednej wspólnej "socjalistycznej ojczyźnie" - stało się głównym celem wewnętrznej polityki Rosji. Ten cel tylko pozornie przeczł finalnym celem polityki rewolucji światowej. Albowiem - mimo że w wewnętrznym życiu państwa sowieckiego odżyły niektóre przedrewolucyjne pojęcia, mimo że restytuowano kult starych carskich bohaterów - nie zmienił się kierunek, w którym płynie okręt sowiecki, jako całość. Przy takich zaś wewnętrznych "przemianach" iść będą w służbie polityki sowieckiej nie tylko komuniści ze swoim międzynarodowym sposobem myślenia, ale i nacjonałiści rosyjscy oraz nacjonałiści nierosyjscy, skowron - w s z y s c y obywatele sowieccy. O to właśnie chodzi Stalinowi z punktu widzenia powiększenia potencjalnej uderzeniowej siły politycznej i wojskowej Związku Sowieckiego.

W imię tego motywu Rosja Sowiecka już przed szeregiem lat odradykalizowała pewne elementy swego życia wewnętrznego.

(4) Dziś kontynuuje i pogłębia tę taktykę. Usiłuje wywołać możliwie najpełniejsze wrażenie istotnej i wszechstronnej wewnętrznej przemiany w Sowietach po to, aby świat kapitalistyczny uwierzył w nie-agresywność rosyjskiego komunizmu. Jest to dla Rosji bardzo ważne w chwili, gdy zajmuje ona wciąż nowe tereny w Europie.

Obok stwarzania nurtu narodowego, o czym wyżej, widzimy zupełne porzucenie hasła międzynarodowej solidarności proletariatu i hasła rewolucji światowej. Zamiast nich rozwija się gładka naogół współpraca kraju "tylko u siebie budującego socjalizm" z resztą świata kapitalistycznego. Komintern zostaje rozwiązany, celem być widocznym znakiem nieingerowania Rosji do wewnętrznych spraw innych państw. "Międzynarodówka" przestaje być hymnem państwowym, i zamiast niej rozbrzmiewa bojowa pieśń armii czerwonej, "maszerującej wspólnie z państwami Zachodu". Te ostat-

nie przemianowane zostają w nomenklaturze sowieckiej z "imperialistycznych" (do 22.6.1941) wrogów ludu na państwa "demokratyczne". Widzimy dalej przejście od intensywnej oficjalnej propagandy bezbożnictwa do restytuowania cerkwi prawosławnej, której przedstawiciele ślą hołdownicze depesze do Stalina - "opiekuna i przyjaciele służby Bożej w wielkim państwie sowieckim". Widzimy przejście od formuł czysto klasowych do rasistowsko-narodowych (panslawizm), gdy to jest potrzebne. Widzimy wreszcie przejście od "równości", jako najważniejszego dogmatu politycznego, do budowania silnie zróżniczkowanej hierarchii na każdym kroku. Na ramionach sowietkich oficerów pojawiają się złote epolety.

To przemalowywanie sztyldów daje rezultaty. Typowy obywatel Wielkiej Brytanii i innych krajów europejskich, a także obywatel Stanów Zjednoczonych wierzy w to, co mu się mówi, wierzy w to, co słyszy, wierzy w to, co widzi w kinie. Sowiety stają się w jego oczach istotą obłaskawioną, następuje "oswajanie się" z krajem Sowietów. Ten proces sumuje się z dodatnim wrażeniem, jakie Anglik i Amerykanin uzyskuje o Rosji w związku z jej rolą w zwycięstwach Aliantów. To już prowadzi nie tylko do uważania Rosji za kraj "znośny", lecz budzi nawet do niej sympatie, zaś antypatie do tych, którzy nie chcą widzieć "ewolucyjnej" drogi, po której Rosja "zbliża się" do Europy.

Tak wrasta Rosja Sowiecka w świadomość typowego burgeois amerykańskiego i europejskiego, zaczyna być w jego rozumieniu prosto zwykłym członkiem społeczności międzynarodowej.

O to właśnie chodzi Sowietom. To bowiem niszczy odporność psychiczną Europy wobec polityki sowieckiej i zwiększa sowieckie szanse przyszłego zwycięstwa nad Europą. Taktyka ta daje więc Sowietom olbrzymią korzyść.

Korzyść tym większą, że Sowiety nie płacą za nią żadnej ceny. Te "przemiany" bowiem, jakie się w Rosji dokonywają, nie mają najmniejszego realnego znaczenia. Wycofanie z obiegu hasła rewolucji między narodowej nie nic nie znaczy, skoro dziś Stalin ma siłę militarną, umożliwiającą rozpętanie rewolucji w licznych okupowanych krajach w każdej chwili, którą uzna za stosowną. W takiej chwili komuna każdego kraju, dyrygowana przez Krenl, wywoła "samorzutne" powstanie, czerwona armia zapewni mu powodzenie, i skomunizowanie tych krajów będzie sprawą wydania jednego dekretu, poprzedzonego przez kilka aktów "wyborczych" czy "plebisytowych". Wówczas, gdy cała młocniejsza Europa będzie już dojrzała do "dobrowolnego" akcesu do Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik, propaganda bezbożnictwa znów wróci do

swych praw, podczas gdy popi pójdą drogą powrotną na Sybir; Suworow i Kutuzow ponownie zostaną zdegradowani do poziomu carskich stupańek, - "o języzna socjalistyczna" robotnika rosyjskiego rozszerzać się będzie coraz dalej na świeżo zagrabiane ziemie nierosyjskie, a zamiast dzisiejszej, pełnej okładności współpracy Stalina z resztą świata kapitalistycznego, znów zapanuje taki do niego stosunek, jaki obowiązuje tświadomioną rewolucyjnie klasą robotniczą wobec "reakcyjnych" i "imperialistycznych" czynników "zgniłej" burżuazji. Das ewig Marxistische...

Wielką jest mądrość i elastyczność taktyki sowieckiej. Polityka sowiecka jasno widzi swoje cele. Taktyka sowiecka z całą świadomością służy polityce, i krok za krokiem zbliża imperium rosyjskie do finalnych celów sowieckiej polityki.

IV

Rzućmy teraz okiem na oficjalną politykę polską w chwili obecnej.

Rząd zaproponował w początkach b.r. "tymczasową linię demarkacyjną". Nie przewidział, że linia ta tylko werbalnie jest "demarkacyjną" i tylko werbalnie "tymczasową". Nie doceniono tej prawdy, że w n a s z e j sytuacji każde najdrobniejsze "tymczasowe" zejście z pozycji z a s a d n i c z y c h natychmiast musi się zapienić w definitywną stratę polityczną, rodzącą dalsze straty. To też, gdy padły słowa o "linii Mikołajczyka", było oczywistym, że stanowi to walne poparcie dla linii Curzona. Tak też się stało. Tak wygląda w tej chwili sprawa granic wschodnich.

Rząd współdziałał w usunięciu Gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza, chcąc tym ustpstwen kupić sobie Sowiety. Było rzeczą oczywistą, że nic tym nie osiągnie. I rzeczywiście, natychmiast po odejściu Gen. Sosnkowskiego i po zamianowaniu następcy, ten ostatni stał się przedmiotem oszczędnych napaści, a polski speaker rządu sowieckiego, p. Osóbka-Morawski, oświadczył, że stosunki polsko-sowieckie nie tylko się nie polepszyły, ale raczej nawet pogorszyły.

P. Premier zasiadł przy jednym stole na Kremlu z przedstawicielami K.W.N., co było pomyslane jako taktyka "dobrej woli". Okazało się oczywiście, że nie daje to żadnych pozytywnych rezultatów, natomiast stworzyło pozór postawienia na równej stopie lubelskich ułurpatorów i agentów Rosji z legalnymi "bratnimi" polskimi.

Wreszcie w ramach polityki rządu wywołano powstanie w Warszawie, licząc na "współdziałanie" armii czerwonej. Okazało się, że jedynym rezultatem tej polityki jest danie istotnej pomocy wojskowej Sowietom, zagłada Warszawy i śmierć dwustu tysięcy Polaków.

Wojska polskie dalej krwawią na ob-

cych frontach. Ale o co się biją? O Polskę? Czy o połowę Polski? Za wolność? Czy za fikcyjną wolność? Za naród? Czy na rzecz tych, którzy niszczą naród?

Rząd sowiecki prowadzi politykę, która jest polityką nawskroś samodzielną, nie dającą się nikomu i ani na chwilę - nawet w najcięższych godzinach - zepchnąć z wytkniętej linii generalnej. Rząd polski zidentyfikował swą politykę z brytyjskimi wytycznymi w sprawie polskiej. Polityka i "polityka".

Rząd sowiecki daje światu iluzję zrzeczenia się ideałów międzynarodowej rewolucji, a równocześnie przygotowuje wszystkie przesłanki do wywołania rewolucji w przyszłości. Rząd polski przyjmuje do wiadomości teoretyczne "przyrzeczenia", że Polska będzie niepodległa i wielka, a w praktyce idzie ku rezygnacji z suwerenności i połowy terytorium. Rząd sowiecki daje Aliantom koncesje fikcyjne, bierze realne; rząd polski bierze fikcyjne, daje realne. Taktyka i "taktyka".

.....
Granicą taktyki w polityce polskiej musi być ten punkt, którego przekroczenie grozi przekreśleniem celów polityki.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

C O Z R O B I Sądząc z przebiegu fran-
F R A N C J A ? cusko-angielskich rozmów w Paryżu, twarzą i

nieustępliwa polityka de Gaulle'a, z którym, jak mówił premier Churchill, "tak trudno pertraktować" - osiągnęła zasadniczy rezultat; uznanie należnego Francji miejsca wśród wielkich mocarstw.

Niewątpliwie w tym sukcesie Francji pewną rolę zarysowującej się już dzisiaj układ stosunków w Europie. Już dzisiaj bowiem widać, że zamierzone przez Wielką Czwórkę rządy światem nie tylko nie stabilizują stosunków, ale wręcz grożą niebezpieczeństwem także dla niektórych z "czwórki".

Zbliżenie Anglii i Francji - to właśnie objaw zdawania sobie sprawy z tego niebezpieczeństwa, które zagraża nie tylko Europie, ale także imperium brytyjskie mu ze strony rosnących coraz bardziej wpływów sowiecko-komunistycznych. Długo odmawiano Francji uznania jej żądań, wypowiedzianych ustami de Gaulle'a. Prorosyjska gra tego ostatniego i możliwość usadowienia się wpływów komunistycznych nad Kanalem La Manche, kazały szukać dróg odciążenia Francji od zbytniego kurrania się ze Stalinem.

Byłoby jednak błędem przypisywać dziejsze wzmocnienie pozycji Francji jedynie pomyslnym okolicznościom zewnętrznym. De Gaulle był najbardziej hardy i najbardziej uparty w obronie odpowiedniego miej-

sca Francji w koncercie wielkich mocarstw, właśnie wtedy, kiedy był najsłabszy i kiedy sytuacja Francji była najniekorzystniejsza. Właśnie wtedy "najtrudniej było z nim pertraktować". I nie sytuacji, nie koniunkturze politycznej, lecz celowej polityce i nieustępliwej obronie dobrze pojętych praw Francji, zawdzięcza de Gaulle wywalczenie swemu narodowi i państwu obecnej sytuacji. W żadnej "koniunkturze" politycznej nie poszedł na niczyją służbę. A przecież wystarczyłoby trochę mądrości, trochę oglądania się na obcych, na ich łaskę - a znalazłby się bez reszty w roli powolnego narzędzia w tych lub innych rękach. Zasługa de Gaulle'a jest tym większa, że miał on dużo "okazji", że by ulec koncepcjom oportunistycznym.

Wszystko, co de Gaulle zdobył, sam sobie wywalczył. Od pozabawionego w gruncie rzeczy wszelkiej legalnej władzy komitete, który stale miał dużo konkurentów-oportunistów - od sytuacji, w której reprezentował conajwyżej niewielką wartość propagandową - wyrósł na prawdziwy rząd prawdziwie wolnej Francji - Francji, która dziś, dzięki niemu, wraca do roli wielkiego mocarstwa.

Wszystkie przeszkody i przeciwności pokonała jego linia stanowczej i upartej walki o ocałość interesów Francji. Francja wraca na arenę wielkiej polityki. Jest to fakt i to fakt niewątpliwie dodatni.

Francja potrzebna jest Europie. Ale i Europa potrzebna jest Francji.

Samo zaproszenie do koncertu "czwórki" która w ten sposób stanie się niejako "piątką", nie wystarcza. "Czwórka" ustalała wczoraj sfery wpływów. Czy rozpocznie się teraz targ o wydzielenie piątej sfery wpływów? Czy Francja na taki podział pójdzie i czy do takiego targu stanie? Sfery wpływów, jak to stale powtarzamy, nie dadzą stabilizacji stosunków powojennych, nie są bowiem konstruktywną koncepcją organizacji Europy i jej bezpieczeństwa. Koncepcja stref wpływów - to dekompozycja - to rozbijanie Europy i świata, to zawieszenie bezpieczeństwa na cieniutkim włosku dobrej woli "wielkich".

Przecież nie gdzie indziej, a właśnie w polityce tych "wielkich" czy "największych" leżą faktyczne przyczyny obecnej wojny. Gdyby więc zostali tylko "wielcy", nie zmniejszyłyby się ich apetyty ani nie zniknęłyby sprzeczności, szarpiące Europę. Zdaje się, że już dziś apetyty te rosną, podobnie jak rośnie współzawodnicstwo. Trudności rozmów w Dumbarton Oaks, zagadnienia Persji itp. potwierdzają wzrost sprzeczności.

Kto nadto nie rozumie, że jedynie Europa prawdziwie wolna stanowi pokojowy organizm, kto idzie na rozbijanie całości Europy na sfery wpływów, co w Europie wschod-

niej równa się oddaniu szeregu narodów w niewolę wschodniego despoty - ten przygotowuje nie drugotrwały pokój, lecz stwarza posiew nowej wojny.

Nie tylko więc w, ale i cała Europa śledzi z wielkim zainteresowaniem, jaką politykę zamierza obrać Francja na przyszłość. Czy pójdzie na rozbicie Europy i w konsekwencji sam stanie się przyczepką Anglii, bądź bezwolną częścią jakiejś lippmannowskiej "Atlantyki" - czy też poszuka dróg samodzielnej polityki, poszuka odrodzenia siły własnej i siły Europy na drodze rzeczowej rekonstrukcji Europy, opartej o zasadę wolności, braterstwa i równości wszystkich prawdziwie pokój miłujących narodów?

xxx

Kiedy patrzymy na Francję - widzimy dwa jej oblicza. Jedno to Pétain - drugie to de Gaulle.

Francuzów, którzy godzili się na wspólną pracę z okupantami, można podzielić na dwie grupy: kolaborantów, którzy szli na całkowitą współpracę z Niemcami, jak Laval - tych nie było zbyt wielu - oraz "attentystów" czyli "przeczekiwaczy" - i ci stanowili przygniatającą większość. Ich uosobieniem był Pétain.

Tendencja "przeczekania" nie zarysowała się bynajmniej dopiero w roku 1940. Narodziła się ona zaraz po poprzedniej wojnie. Postawa psychiczna "przeczekania" zawiera w sobie dla Francji wielkie niebezpieczeństwo.

Po tantej wojnie Francja, przerażona straszliwym upustem krwi lat 1914-1918 - straciła ducha. Z roli wybitnie czynnej spadła odrazu do roli pasywnej. Chciała wszystko przeczekać, pragnęła wszelkie konflikty od siebie odwrócić, aby tylko, niemal za każdą cenę, uniknąć ponownego upłastu krwi.

Z tego powersalskiego impasu polityka francuska nie potrafiła się wydobyć aż do ostatnich czasów. Zachowując często pozory wielkiej ruchliwości (oddane naprzykład we francuskim dowcipie: Barthelemy - partout, co możnaby na polski przetłumaczyć: Barthelemy-wsządobylski), zawierając cały kalejdoskop układów w najszerszej skali - od Sowietów do Czechosłowacji - sprawiała wrażenie czynnej, a w gruncie rzeczy szukała zapewnienia swego statycznego bezpieczeństwa. Ogarnięta zaś niepokojem wobec coraz bardziej skąbnących warunków bezpieczeństwa, nie potrafiła się zdobyć na żaden czyn. Każde mocniejsze posunięcie Niemiec odrazu obnażało całą słabość i bezradność polityki francuskiej.

Locarno - to szukanie zepchnięcia Niemiec na drogę wschodnich awantur. Rewizja taryfacji Nadrenii, dozbrojenie Niemiec, Austria i wreszcie Monachium - to etapy bezradnego usiłowania wykupienia się od

narastającego niebezpieczeństwa ustępstwami. Równocześnie brak realnej konstruktywnej myśli, jakiegoś działania, które by zmierzało do wyrównania siły z potencjalnym wrogiem.

Sojusz polsko-francuski z winy Francji grał bardzo nieszczególnie. I dopiero trzeba było sojuszu angielsko-polskiego, aby i tamten nabrzął rumieńców prawdziwego życia. Tak więc Francja przedwojenna prowadziła wybitnie pasywną, niekonstruktywną politykę w Europie. Polityką swą pomazała siły Niemiec. Francja nie umiała się bronić czynnie. Broniała się pasywnie.

xxx

De Gaulle szedł inną drogą. Grały w nim przede wszystkim tradycyjne rycerskie wartości narodu francuskiego. Pragnął walki. Budził naród do walki, nawoływał do niej i nie stracił wiary nawet w chwilach największych klęsk. Walczył na czele garstki. Dziś stanął na czele całego narodu, tak iż Francja stanowi dziś w rękach de Gaulle'a rezerwar potencjalnie wielkiej siły politycznej i militarnej.

Czy jednak zmienią oblicze? Czy de Gaulle potrafi owo "przeczekiwanie" pokonać, czy potrafi natchnąć naród do walki nie tylko w inie chwilowych korzyści - ale też do spełniania przez Francję wielkiej roli politycznej, do której jest powołana, a którą może wypełnić w Europie zjednoczonej na podstawie wolności, a nie rozbitej na niewolnicze "rezerwy"? To jest pytanie, które dzisiaj stawia się Francji.

Dopiero gdy naród francuski odnowi swojej pieczęci na trumnie, zamykającej wolność innych narodów europejskich, dopiero gdy wykaże, że chce siłą swoją i miejsce swoje w Europie i świecie budować na współpracy z innymi narodami - bę dzieśmy widzieli, że Francja wkracza na drogę polityki twórczej w znaczeniu europejskim.

W tej chwili Francja jest jakgdyby w okresie przejściowym.

Wcielanie do regularnej armii francuskiej wszystkich Polaków, którzy i za wolność Francji walczyli z Niemcami w jej armii podziemnej, utrudnianie tworzenia armii polskiej na terenie Francji, mimo iż Polacy walczyli do ostatka na ziemi francuskiej w pamiętnym roku 1940, napawiają nas niepokojem.

Chcemy wierzyć, że Francja da niedługo odpowiedź na pytanie, czy wróci do swych ambicji czynnej polityki europejskiej, którą zarzuciła w r. 1940, i stanie się siłą, cementującą Europę wolności, czy też będzie mało samodzielnym przedmiotem "Atlantyki" w Europie.

CO ZROBIĆ (Przedruk z "Orka Białego",
Z NIEMCAMI? nr 36/37).-

W miarę zajmowania przez wojska alianckie i sowieckie ziem rdzennej Rzeszy aktualne staje się zagadnienie przyszłych form życia politycznego w Niemczech. Prasa przynosi coraz to nowe głosy na ten temat - i to już nie tylko głosy publicystów, ale głosy kierowników polityki wielkich mocarstw. Sowiety formalnie nie zmieniły swego stanowiska w tej sprawie i podkreślają, że walczą z systemem hitlerowskim, ale nie z narodem niemieckim. Równocześnie jednak Moskwa utrzymuje "Niemiecki Komitet Wyzwolenia Narodu", w którym wielką rolę odgrywają ludzie tej samej klasy, którą gdzieś indziej określa się jako "reakcjonistów", "imperialistów i faszystów". Zasiadają tam głównie przedstawiciele kasty junkierskiej. Alianci wyraźnie podkreślają, że walka toczy się nie tylko z hitlerowcami, ale także z tą właśnie kastą.

W obozie alianckim coraz więcej zwolenników zyskuje punkt widzenia lorda Vansittarta, który widzi niebezpieczeństwo w samej naturze niemieckiej. Nawet po klęsce militarnej natura ta szybko i skutecznie regeneruje wrodzony militarizm. Nie wystarczy więc tylko rozbrojenie Niemiec i dopilnowanie, by nie mogły odbudować swej siły militarnej. Zadanie Aliantów polega na zmianie warunków, w jakich dotychczas rozwijała się natura niemiecka, i to na takiej zmianie, by... natura ta uległa gruntownej przemianie.

Sprawy te stają się obecnie palące, ponieważ od zachodu i wschodu ziemia niemiecka jest powoli zdobywana. Ponieważ Alianci nie rozporządzają żadnym komitetem niemieckim, nie może więc powstać - przynajmniej narazie - sytuacja analogiczna do sytuacji w innych krajach europejskich, gdzie Alianci popierali jeden rząd - i to rząd legalny - a Sowiety drugi - jak zawsze dotąd nielegalny. W wypadku Niemiec tylko Sowiety rozporządzają komitetem, uznanym i popieranym przez rząd sowiecki, ale nieuznanym przez Aliantów. To może oczywiście nie być przeszkodą do przekazania mu władzy "administracyjnej" na wschodnich ziemiach Rzeszy, "wyzwalanych" przez armię czerwoną. Gdyby tak się stało, polityka aliancka stanęłaby wobec nowych problemów.

Nowojorski tygodnik "Life" przedrukowuje rozdział z nowej książki b. wiceministra spraw zagr. USA, Sumnera Wellesa, poświęcony właśnie zagadnieniu przyszłości Niemiec. Autor jest doskonałym świadkiem ewolucji, jaką amerykańska myśl polityczna w swoim stosunku do Niemców przeszła, gdy właśnie Ameryka finansowała przewrót niemiecki, i gdy izolacjonizm wydawał się niemal powszechny w St. Zjednoczonych.

Welles dostrzega istotę niebezpieczeństwa niemieckiego w niemieckim militarz-

nie oraz w centralizacji władzy w Rzeszy. Jego zdaniem, nie wystarczy nawet najdłuższa okupacja Niemiec w celu zdeokratyzowania życia i mentalności Niemców, jeżeli nie zostanie zniesiona centralizacja władzy i jeżeli nie zostaną rozbite owe potężne kartele przemysłowe, które tę centralizację faworyzowały. Dlatego Welles proponuje rozbitcie Rzeszy na 3 państwa o mniej więcej równym potencjale gospodarczym, z równoczesnym uniędzynarodowieniem całego systemu komunikacyjnego i całej sieci elektrycznej Niemiec i Europy Środkowej. Mniejsza narazie o szczegóły tego planu, który można by przedyskutować b. długo. Zresztą, autor nie mówi, jak wyobraża sobie pogodzenie tendencji anglosaskich i sowieckich w odniesieniu do Niemiec.

Natomiast Welles dotyka bardzo istotnego problemu: co przede wszystkim uczyni bezpośrednio po wojnie niemieckie dowództwo wojskowe, "Według wszelkiego prawdopodobieństwa, pierwszym fortelcem, jaki zastosuje niemieckie dowództwo wojskowe, będzie podsyćanie w całej Rzeszy wzrostu komunizmu w jego formie skrajnej, t.j. pod hasłem rewolucji światowej. Warunki będą temu sprzyjały. Utrwalenie się w Niemczech komunizmu o typie trockistowskim wzgl. światowo-rewolucyjnym dałoby niemieckiemu sztabowi generalnemu dokładnie te korzyści, jakich pragnie. Albowiem, skoro tylko ustaną działania wojenne, wszystkie kraje okupowane w Europie i wiele krajów w innych częściach świata staną się widownią rozruchów socjalnych, które wybuchną na tle gospodarczego wyczerpania. Nowy komunizm niemiecki, rozsiewający doktrynę rewolucji światowej i kierowany przez zimne i bezwzględne umysłowości niemieckiego sztabu generalnego, spotkałby się w wielu częściach świata z warunkami, sprzyjającymi pangermanizmowi".

Jak zapobiec temu niebezpieczeństwu, które Welles uważa za bardzo prawdopodobne? Autor odpowiada: "Rodzaj rządów, na których utworzenie należałoby Niemcom pozwolić, musi być ustalony wspólnie przez narody zjednoczone, przyczem muszą one głęboko rozważyć niebezpieczeństwa, jakie mogą powstać z tajnych planów niemieckiego sztabu generalnego". Lecz Welles nie zapuszcza się już w rozważania nad rodzajem rządów, które należy dopuścić w Niemczech, ani nad sposobem osiągnięcia porozumienia między narodami zjednoczonymi na ten, tak istotny, temat. Zadowolona się on uwagą, która - jeżeli nie jest ostrzeżeniem i wołaniem na alarm - musi być uważana raczej za "pium desiderium", za pobożne życzenie lub nawet za dowód bezradności. Oto ona: "Narody świata są zobowiązane zapewnić dalszą egzystencję wszystkich tych rzeczy, które uważają za najcenniejsze oraz dopilnować, by rasa niemiecka nie mogła ponownie tak boleśnie dotknąć ludzkości."